

# PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.

ADRES REDAKCJI: KRAKÓW, UL. PODWALE 7. II.

PRZEDPŁATA roczna wynosi w całej Polsce mp 40 bez przesyłki pocztowej.

Administracja i ekspedycja główna w księgarni G. Gebethnera i Sp. w Krakowie. Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie.

## I. JĘZYK W NASZYCH PODRĘCZNIKACH SZKOLNYCH.

*Adam Szelański.* Historia nowożytna. Warszawa 1918.

Oceniając w »Poradniku« w ubiegłym roku podręczniki do historii pod względem językowym, przy sposobności wyraziłem się ogólnie o podręcznikach Szelańskiego, że o ile wolno sądzić z pobieżnego poglądu, to jakkolwiek usterek grubszych w nich niewiele, jednak pisane są niejasno i ciężko, tak samo, jak podręczniki Zakrzewskiego.

Okazuje się, że pobieżny przegląd mię złudził, że przechwalił podręczniki prof. Szelańskiego, a ś. p. prof. Zakrzewskiego skrzywdziłem, postawiwszy jego podręczniki na równi z tamtymi.

Przekonałem się o tem obecnie, gdy miał sposobność odczytywać uważnie całe paragrafy z »Historji nowożytnej« prof. Szelańskiego. Ową »Historję nowożytną« tu roztrząśniemy. Pod względem formy książka ta jest pisana niedbale, a miejscami wprost niedolnie.

Szczególnie na budowę zdań zwracałem uwagę, gdyż ta sprawa bardziej mię zajmowała ostatnimi czasy. Otóż zdania snuje autor nieznośnie. Nie snuje — szepia, skleja, kleci.

Najlepiej, przejdźmy odrazu do przykładów.

Polacy wyrażają się nietylko niezbyt długimi okresami, mianymi zdaniami złożonemi, lecz nadto w obrębie tych zdań lubią człony zdaniowe krótkie czyli krótkie zdania składowe. Nie lubią zaś przyczepiać do zdania głównego łańcucha skrótów zdań, czy to z imiesłowem odmiennym, czy też ze zwrotami przyimkowemi, tj. złożonemi z przyimka i z rzeczownikiem odsłownym. Ta właśnie skłonność do krótkich członów w zdaniach złożonych sprawia, że w polszczyźnie tak panuje słowo. Tymczasem w omawianym podręczniku pospolite są takie oto zdania:

Str. 211. Na tej zasadzie stanął układ..., mocą którego Moskwa, zapraszając na tron carski królewicza Władysława, zawierała unję z Polską, *przy zachowaniu* zupełnej samodzielności rządu własnego, *z ograniczeniem* jej jedynie do sojuszu wojskowego.

217. Już *w przygotowaniu* do tego zawarł małżeństwo z córką elektora brandenburskiego...

(Tu po polsku dobry byłby skrót, ale skrót z imiesłowem nieodmiennym; więc: szykują się właśnie do tego, gotując się)...

217. ...wyprzedził zamiary szwedzkie *w okazaniu* pomocy protestantom Rzeszy...

Lub — takie zdania:

155. To też jeżeli panowanie Stefana Batorego uchodzi za silne, a rządy jego kanclerza za mądre, to *z przyczyny* ani  *kierunku* rządu — nawskroś szlacheckiego — ani absolutystycznych *dążeń* króla, lecz *z powodu wykonywania* władzy, przysługującej zarówno królowi, jak i pierwszemu urzędnikowi w państwie.

217. Gustaw Adolf gotów był pomóc sprawie protestanckiej w Niemczech przez dywersję od strony Śląska, ale *na przeszkodzie* stała mu *obawa ze strony Rzpltej*.

Albo też — takie:

215. ...a niebawem syn jego, Władysław IV. ozdobi plac przed zamkiem »tuż za murem miejskim« w stronę Krakowskiego Przedmieścia wspaniałym pomnikiem — kolumną wraz (!) z posągiem ojca na szczycie, *trzymającego* w jednej ręce miecz, a w drugiej krzyż z oczami, *zwróconemi* na północ, ku Szwecji.

284. Kupiono więc dla tego celu Moskwę za cenę wyrzeczenia się lewego brzegu Dniepru wraz z Kijowem przez pakt Grzymułtowskiego, *zawarty* w Moskwie, zresztą w skutkach swych dyplomatycznych, akcji antytureckiej, *bezpłodny*.

289. Ale przez tych (!) lat dwadzieścia wstrząśnień i zaburzeń wewnętrznych absolutyzm królewski podkopany został doszczętnie, na miejsce jego zaś ugruntowany parlamentaryzm z większością purytańską, *obawiającą* się katolicyzmu, w równej mierze *uważanego* za wroga wolności wewnętrznej narodu, jak i *niosącego* ze sobą zawisłość zewnętrzną naprzód od Hiszpanji, a teraz od Francji.

Rozrywa autor zdania, wstawiając w zdanie, nieraz bardzo krótkie, inne znacznie dłuższe albo nawet dwa zdania czy skróty. Np.:

190. Ta pomoc osłabiała stanowisko Polski... w stosunku do swego (!) lennika pruskiego, którym też został się (!) ostatecznie

elektor brandenburski *zamiast, aby* po wygaśnięciu całkowitem linii albrechtowsko-anspachskiej, jak powinno było, *Prusy wróciły do Polski*.

223. *Swobód religijnych hugonotom Richelieu*, chociaż kardynał, sam jednak walczący z papieżem w północnych Włoszech, *nie odbierał, albowiem*, trzymając w swych rękach cały Kościół katolicki we Francji, *religji do polityki nie mieszał*.

290. Ale przedewszystkiem liczył na pomoc Ludwika XIV, któremu odprzedał Dunkierkę, jedyną zdobycz z wojny holenderskiej Cromwella, wojny zresztą odnowionej i za Karola II, *a zakończonej*, mimo dzielności marynarki angielskiej, kiedy flota holenderska podpłynęła aż pod Gravesend na(!) Tamizie, *pokojem w Bredzie*.

Rozrywając tak zdania, stawia czasem na samym końcu ważne dopełnienie, będące logicznym podmiotem. Tym sposobem nie wiemy o co chodzi, nim przebrniemy przez stos określeń. Np.:

195. *Chcieli oni wznowić* już raz nieudaną po soborze florenckim i często dla takich samych interesów politycznych, ale Moskwy wysuwaną — ostatnio w pertraktacjach Possewina z Iwanem Groźnym — formę połączenia Kościołów dwóch różnych obrządków pod zwierzchnictwem papieża, czyli *unję*. W następnym znów przykładzie określenie całkiem nie po polsku wyprzedza określany rzeczownik:

184. ...praktyk *na wzorowo urządzonych przez siebie farmie...*

235. ...zostawił go *o wiele w gorszym położeniu...*

Po polsku tak się nie dopełnia rzeczownika zdaniem określającym cel, jak mamy w zdaniu następnym:

144<sup>a</sup>. Jednem z zarządzeń kapturowych w czasie bezkrólewia było *zamknięcie* granicy dla cudzoziemców, *aby zapobiedz* mieszaniu się obcych dworów...

Co do kojarzenia zdań, to najbardziej razi i najczęściej się spotyka nadużywanie zaimka względnego »który« i wogóle zdań względnych. Na to można przytoczyć przykładów mnóstwo.

Autor wcale nie zważa, że w jego zdaniach »który« lub »jaki« często staje zdaleko od rzeczownika, do którego się stosuje. Np.:

84. Nawet i tam niepokojony, schronił się nareszcie na ziemię Szwajcarów i w Bazylei napisał, jako dwudziestosiedmioletni człowiek swój najznakomitszy *traktat* teologiczny pt. »Instytucja wiary chrześcijańskiej« (Institutio christianae religionis) po łacinie, *który* sam później przetłumaczył na język francuski.

184. Pomocnikiem jego... był znakomity agronom *Olivier de Serres*, teoretyk, autor traktatu »Théâtre de l'agriculture«, i za-

razem praktyk na wzorowo urządzonej przez siebie farmie, *który* może uchodzić za ojca rolnictwa francuskiego.

274. [O Holandji i Rembrandcie]. Nadewszystko zaś wydała *mistrza* światła i kontrastów jego — cienia, *z jakim* żaden malarz nigdy przedtem ani potem się nie równał.

Łączy mechanicznie spójnikami zdania, które rzeczowo nie wiążą się z całością albo wiążą bardzo z daleka, skutkiem czego wyglądają jak przyczepione tylko. Np.:

25. *Był* on zarazem *miniaturzystą*, *którego dziełem są miniatu-  
lury* w pontyfikale Erazma Ciołka, biskupa płockiego.

120. Gdy pomimo przywrócenia unji Chrystjan II, król duński, urządził rzeź szlachty i znakomitych mieszczan w Sztokholmie, *Szwecja powstała pod wodzą Gustawa Eryksa*, z rodu znakomitego Wazów, *który miał w herbie trzy snopki*.

272. Ale i w Rzeszy, zwłaszcza północnej, po traktacie westfalskim *stał się on jednym z najpotężniejszych książąt, posiadłości którego były*, co prawda, *rozrzucone* od Mozy i Renu aż po Niemen i zatokę kurońską, *ale który stopieniu ich* w ograniczoną<sup>1)</sup> całość *poświęcił całe swoje życie*.

Nie po polsku używa skupiającego »co«:

273. Przedewszystkiem zaś oligarchja kupiecka obawiała się wzrostu władzy domu namiestnikowskiego orańskiego, *dla zapobieżenia czemu* zawarto pokój upokorzący z Anglją...

Albo też łączy zaimkiem względnym zdania, zaczynające się od »ostatni«, »drugi«, »jedyny«, »wszyscy« itp. Np.:

167. Następcy jego odziedziczyli wprawdzie olbrzymią monarchję, *jakiej drugiej* od czasów cesarstwa rzymskiego nie znały roczniki świata, ale...

204. Krótka wojna o ten palatynat skończyła się przebicciem się Mansfelda poprzez wojska ligi i Hiszpanów do posiadłości Stanów Generalnych, *które jedyne* w tej walce przyszły Unji z pomocą.

Przysłówka »jako« używa z niemiecka czy francuska:

144. Kto i ile z pośród tej szlachty przybędzie — *uznano jako pytanie* drugorzędne.

(Po polsku: uznano za sprawę podrzędną i uznano, że to sprawa podrzędna).

210. ...z Fiodorem Nikitiny, *naznaczonym już, jako przyszły patriarcha* (przeznaczonym już na)...

Błędnie używa spójnika »ponieważ«:

<sup>1)</sup> Omyłka drukarska — ma być: organiczną.

3. Zdobycie Konstantynopola miało dla Europy jeszcze i to znaczenie, *ponieważ* ono stworzyło fazę nowożytną t. zw. kwestji wschodniej,...

(to — że).

Wiąże zdania niedbale, że brak nieraz zgody między wyrazami, do siebie należącymi lub że wyrazy powtarzają się niepotrzebnie. Np.:

255. Anglicy pierwsi *skrócili drogę* do Ameryki (zamiast na w. Kanaryjskie, przecinając ocean prawie w prostej linii), *co skrócało (!) ich podróż* o 6 tygodni.

273. ...utworzył *związek* na kształt związku z r. 1440, *mającego* na celu poddanie Prus Rzpltej.

Z niedbalstwa, z pośpiechu czy też wogóle z lekceważenia formy popelniał autor i zostawił grubsze usterki logiczne; pominiemy drobniejsze. Przez te usterki nieraz wypadają wprost niedorzeczności. Np.:

219. *Z dwóch mocarstw* protestanckich — Danji i Szwecji — *wyprzedził Gustawa Adolfa* w interwencji na rzecz protestantów Rzeszy *król duński* Chrystjan IV...

220. Waldstein *wszedł w porozumienie z temi planami* i uzyskał nawet tytuł admirała morza Bałtyckiego.

222. W trzy miesiące armja Wallensteina... była gotowa. Zaczęła ona działanie od zajęcia Pragi, skąd uszedł elektor saski. Następnie, *połączwszy się z Maksymiljanem*, *obydwaj wodzowie* katoliccy wyszli na spotkanie Gustawa Adolfa.

(To zdanie koniecznie trzeba objaśnić. Zamierzał tu autor wyrazić, że wódz katolicki Wallenstein połączył się z drugim wodzem katolickim, Maksymiljanem — nie zaś aż dwóch wodzów z Maksymiljanem).

260. Cromwell tymczasem uśmierzał powstanie *w Szkocji*, *walczącej* w imieniu syna ściętego króla *w zwycięskich bitwach* pod Dunbar i pod Worcester, które zmusiły Karola II ukryć się we Francji.

(Powinno być, że Cromwell zwyciężył w tych bitwach, a tu wypada, że Szkoci).

Wreszcie, skutkiem nierozróżnienia dwóch znaczeń słowa «uznać», a zatem i niedopuszczalnego ściągnięcia zdań, wypadło coś wprost zabawnego:

261. Holandja... musiała *uznać akt nawigacyjny oraz kanał za wody angielskie*.

Tak sobie pisze prof. Szelaǳowski. Jakby chciał okazać, że kpi sobie z gramatyki, stylistyki, z dobrego smaku, z dydaktyki.

Zwracałem tutaj szczególną uwagę na budowę zdań. Że jednak wogóle uczony autor językiem nie włada, jak należy, nie dba o nie-

go i lekce go sobie waży, o tem niech przekona jeszcze garść przykładów następujących:

Str. 9. ...*zastępując* zawsze i we wszystkim jego *interesy* (po polsku: reprezentuje interesy, broni interesów); 10. *miłość dla* kobiety; 16. papieżstwo musiało już *inaczej określić* swój stosunek do Włoch (zmienić, zrewidować); 37. *Przy nim* wzrósł silnie ruch ziemiański (za niego — mowa o Macieju Korwinie); 42. *zuwarowują* (sam autor na 211 wyraża się: warując... prawo); 154. niemalą *pomoc okazała* Gdańszczanom szlachta; 170. *ligiści walczą* nie tylko *za religję*, ale i *za swobody* stanowe (walczą o religję i o swobody); 171. lud wznosi *w sąsiedztwie* z Luwrem... barykady (obok, blisko, niedaleko); 176 *zaścigła ją burza* (po polsku: zaskoczyła — po rosyjsku: буря застигнута); 218. z bardzo wpływowej *przy dworze* rodziny (na dworze, u dworu); 218. ks. Friedlandu i *Saganu* (Żegania); 220. *przez te plany* uczuł się zagrożony Gustaw Adolf (tymi planami); 234. t. zw. *tylnego* Pomorza (Pomorza *Dalszego*, po niemiecku: Hinternpommern); 275. Pomorza t. zw. *Przedniego* (Pomorza *Bliższego*, po niemiecku: Vorpommern); 258. walka... rozdzieliła.. ciało parlamentarne na dwie połowy: rojalistyczną i purytańską, *za któremi utrzymały się* szydercze *nazwy* ulicznikowskie »kawalerów« i »okrągłych głów« (po polsku: do nich przyłgnęły przezwiska — po rosyjsku: за ними удержались прозвища); 286. *Utarło się* za całym tym *okresem miano* wieku Ludwika XIV (utarło się miano dla okresu); 276. pokój *nimwowski* (nimwedzki lub nimwegeński — od Nimwegen); 284. zdrada hospodara Kantemira *niemal nie zgotowała* nowej *kłeski* (omal); 288. w stylu swym pisania listów była *do nienaśladowania* (niezrównana, jedyna, niepodobna jej zrównać, nie podobna naśladować); 290. Gravesend *na Tamizie* (nad Tamizą — to po rosyjsku mówi się o miastach, że leżą na rzece).

Wystarczy.

W całej tej książce widać pośpiech. A co nagle, to po djable. Fatalnie, jak widzimy, wypadł ten podręcznik pod względem języka, ale prof. Szelański wogóle starannie, poprawnie nie pisze.

Gdym sobie rozważał niedbały język i styl prof. Szelańskiego i zarazem przypomniałem sobie, że ten nasz historyk, mimo całą wiedzę, jest tak mało poczytny, to przyszły mi na myśl wywody Edwarda Engla o niemieckich uczonych.

W książce swej: »Deutsche Stilkunst«, wytyka Engel bez ogródek wszystkie wady stylu niemieckiego — że jest sztuczny, ociężały, niezgrabny... Wytyka Niemcom, że o język nie dbają, nie tak, jak

Francuzi, bo ci usilnie się starają, by się wyrażać poprawnie, zręcznie, prosto i ładnie. A przechodząc do przyczyn szczegółowych, twierdzi, że twórcami i piastunami tego, tak niewdzięcznego, stylu niemieckiego są głównie uczeni, że to tylko obłudna, tchórzliwa uprzejmość zwala tu winę całą na dzienniki. Uczeni niemieccy uważają, że ubliżyliby sobie, gdyby pisali po prostu, zwykłą mową. Nauka niemiecka nie znosi stylu mowy żywej. Książki naukowe trzeba pisać naukowo; to znaczy trzeba wyszukiwać na wszystko, co tylko można, nazwy specjalne i specjalne zwroty naukowe. A następnie zastanawia się właśnie Engel nad tem, jak styl uczonego odbija się na pochyłości jego dzieł i na jego wpływie naukowym. I słusznie wykazuje, że kto pisze byle jak, zawile czy niedbale, tego się nie czyta; unika się jego dzieł; o takim pisarzu prędko się zapomina, taki pisarz nie zostawia nawet w swej specjalności trwalszego śladu po sobie. Więc niedbalstwo językowe, więc lekceważenie języka nie uchodzi bez kary, więc się mści!..

Oby pamiętali o tem nasi uczeni!

Warszawa, 24 maja 1920.

Czesław Rokicki.

## II. NAZWA KRAJU SŁOWAKÓW.

Pojawił się noworodek językowy, świadczący, jak ogromnie stępiło się poczucie językowe u nas, jak zatracamy nawet pamięć słów istniejących. Wkrada się słowo: »Słowacja«. Jest to barbaryzm, jakim dawno nie kaziliśmy polskich uszu. Tego, kto wprowadził, skazałbym na wyłączne używanie esperanta, wolapiku albo innego fabrykatu językowego. Jest to tak, jakby ktoś od nazwy ludu: *Polak* urobił nazwę kraju: *Polacja*, albo od *Kujawiak* *Kujawiacja* od *Niemiec* *Niemiecja*, od *Żmudzin* — *Żmudzinja*. Proszę tego posłuchać na polskie ucho! Co za dźwięk! Słowak — Słowacja! Przez usta, pióro przejść nie chce, uszy kala, w sercu mierzi.

A jednak ten prawdziwy surogat językowy najzupełniej niepotrzebny! Przypominam znany (tym, co nie zmarnowali w sobie zmysłu językowego) zwrot: mieszkam »na Słowakach«, albo: jadę »na Słowaki«. To znane wyrażenie, każdy je słyszał, albo nawet używał. Ale mało kto przytem spostrzegł się, że to nazwa kraju.

Dla porównania przypominam i zestawiam.

Nazwa ludu :

Węgrzy

Włosi

Nazwa kraju:

Węgry

Włochy

Nazwa ludu:	Nazwa kraju:
Czesi	Czechy
Kaszubi	Kaszuby
Tatarzy	Tatary
Łemki	Łemki
Huculi	Hucuły

czyli: forma niejako zgrubiała nazwy ludu (plemienia) stanowi nazwę kraju (okolicy) Zupełnie tak samo:

Słowacy	Słowaki
---------	---------

A odmiana? Oczywiście zgodna z odmianą powyższych, a więc:

1 przyp.: Niemcy, Czechy, Węgry, Włochy, Kaszuby i Słowaki

2 przyp.: urabia się analogicznie z Hucułami — skąd?: z Hucułów, ze Słowaków,

3 przyp.: Czechom, Węgrom, Włochom i Słowakom,

4 przyp.: dokąd? na Węgry, na Kaszuby, na Hucuły, na Słowaki.

6 przyp.: latawiec leciał nad Niemcami, Czechami, Włochami, Węgrami i Słowakami.

7. przyp.: gdzie? na Węgrzech, na Kaszubach, na Kujawach, na Łemkach, na Hucułach, na Tatarach i na Słowakach.

A zatem: 1. Słowaki, 2. Słowaków, 3. Słowakom, 4. Słowaki, 6. Słowakami, 7. Słowakach.

Przytem stwierdzić należy, podobnie jak wymienione pod 7 przyp. (a nawet »Rusiny«, bo mówi się »na Rusinach« np. panuje taki a taki zwyczaj w znaczeniu »na Rusi«) łączą się z przyimkiem »na«.

W skojarzeniu z Czechami w jedno państwo sędzę, że właściwsze niż »Czecho Słowaki« byłaby nazwa »Czechy-Słowaki« z odmiennością obu członów i złączeniem czysto zewnętrznym zapomocą łącznika — kreseczki; np. udział Czech-Słowaków w długach byłej Austrii — albo: spoistość państwowa w Czechach-Słowakach nie wytrzyma długo itp.

Zalęży na tem, aby przed wybiciem map, atlasów, podręczników geografji, błędne słowo zastąpić poprawnem — i aby szkoły nie popadły (!) przypadkiem w ów noworodek (!) przerażający.

Dla ministerstwa oświaty zaś niech to będzie jednym z przykładów, wskazówką i przestrogą, jak dalece w nas zwyrodniało poczucie językowe, instynkt języka... i jak ostrożnym być należy z uczeniem obcych języków, dopóki trzon narodu, ten językowo twórczy, ten nie wypaczony nauką obcych mów, dopóki on nie odzyska zmysłu własnej mowy.

*Br. Olszewski.*

W sprawie tego artykułiku p. Br. Olszewskiego (w Nrze Kurj. Pol. z 2 stycznia) otrzymujemy następujące uwagi:

Protest p. Olszewskiego przeciw nazwie »Słowacja« i jego gra-



matyczne wywody są zupełnie nieuzasadnione a projekt jego, aby zamiast nazwy »Słowacja« (lub »Słowaczyna«) używać nazwy zgrubiałej »Słowaki« jako nazwy kraju, »Słowacy« zaś jako nazwy ludu jest nie do przyjęcia, bo używanie zwrotów: »jadę na Słowaki, wracam z Turek« itp. ma charakter gwarowy lub archaiczny.

Końcówka »ja«, »cja«, służąca do urabiania nazwy kraju — jest bardzo pospolita w języku polskim, a sposób urabiania z jej pomocą nazw kraju od nazwy ludu — jest zupełnie zgodny z gramatyką i duchem języka. Np. od słowa Turek — urabiamy *Turcja*, od Chorwat — *Chorwacja*, od Grek — *Grecja*, od Szwed — *Szwecja* itd. Nazwa *Słowacja* jest zupełnie poprawna tak samo jak *Dalmacja*, *Helwecja* i i. — nikomu nie przyjdzie na myśl mówić: »jadę na Dalmaty«. Byłoby sądzę, pożądane, aby lingwistyczne wskazania wychodziły od ludzi, znających się istotnie na lingwistyce.

L. S.

#### Dopisek Redakcji.

Umieszczając na życzenie przedpłatników »Por. Jęz.« tę polemikę, przyznać musimy słuszność p. L. S. z tym dodatkiem, że nazwa »Słowaczyna« jest poprawniejsza i starsza, niż nowo odkryta — »Słowacja«. Nie można »Słowacji« odmówić prawidłowości formacji i analogji w licznych innych nazwach, ale końcówka *-ia* czy *-ja* jest łacińska nie polska, chociaż bardzo rozpowszechniona, a natomiast *-izna* jest polska i ma odpowiednik do *Słowaczyna* w dawnym *Wołoszczyzna*, *Kozaczyzna*. Od lat trzydziestu włączymy się po *Słowaczynie*, używaliśmy tej nazwy w mowie i piśmie, i nigdy nam nie trzeba było ani »Słowacji«, ani tem mniej dziwacznej nazwy »Słowaki«. Pomysł p. Olszewskiego pozornie logiczny nie liczy się z faktami historycznymi.

### III. ROZTRZĄSANIA.

#### 40. *Spaliny* czy *spaleny*?

W zeszycie 14 B »Poradnika« na str. 49 powiedziano, że nie tworzy się rzeczowników bezpośrednio od osnów czasownikowych, ale od osnów imiesłowowych. Otóż wydaje mi się, że pewna kategoria rzeczowników na *ina* wykazuje właśnie przeciwną tendencję. Poprę to szeregiem przykładów:

chrzcic	—	chrzciny	kruszyć	—	kruszyny
rodzić	—	urodziny	postrzygać	—	postrzyżyny
oblóczyć	—	oblóczyny	heblować	—	heblowiny(!)

drwić	—	drwiny	strugać	—	strużyny
kpić	—	kpiny	obierać	—	obierzyny
tłoczyć	—	wytłoczyny	wydzielać	—	wydzieliny
słodzić	—	słodziny(?)	okładać	—	okładziny
mydlić	—	mydliny	cembrować	—	cembrowiny
przenosić	—	przenosiny	· a nawet:		
drobić	—	drobiny	łupać	—	łupina
kończyć	—	kończyny	wikłać	—	wiklina

i zdaje się, że wiele jeszcze możnaby takich wyrazów zacytować. W ten przeważnie sposób formuje język nazwy obrzędów oraz nazwy produktów czy też pozostałości po jakiejś czynności, zawartej w czasownikach (o to właśnie idzie i w omawianym wyrazie *spaliny*). Od osnów imiesłowowych (a częściowo na tę samą modłę od trybu bezokolicznego) tworzą się rzeczowniki innego typu, jak *struganina*, *bieganina*, *latanina*, *zbieranina*, *danina*, *latanina*, *siekanina* itd., znaczenie ich jest jasne; od imiesłów przymiotnikowych znowu *rozpadlina*, *przepuklina*, *opuchlina*; nie wspominam o osnowach czysto przymiotnikowych i rzeczownikowych.

Otóż wyraz, o który nam idzie, znaczeniem swem przypada pod pierwszą ze wspomnianych kategorii, tj. może być uformowany od osnowy czasownikowej wprost; a więc produktem *spalenia* mogą być *spaliny*. Że wyraz ten razi poczucie językowe p. Chromińskiego, to zdaniem mojem, źródła szukać należy w tem, że ucho przywykło do innej pokrewnej nazwy *spalenizna* i chciałoby upodobnić do niej nowotwór; zresztą i pewne asocjacje ze *spaniem* tu widocznie brużdżą, bo już podatniejszą się wydaje nazwa *wypaliny*, gdyby szło o jakieś produkty wypalenia się lub wypalania. Tak czy inaczej, nie uważam, aby fakt, że to i owo ucho nie osłuchało się jeszcze z nowotworem, utworzonym analogicznie do innych, istniejących już w języku, upoważniało do wyboru innego nowotworu, nie mającego analogij, albo mającego ich mało (możliwe są *zgorzeliny* od imiesłowu *zgorzały*). A już stanowcza praktyka życiowa przemawia za *spalinami*: jako technikowi, wiadomo p. Chromińskiemu, że idzie tutaj nie tyle o same *spaliny*, ile o przymiotnik *spalinowy*, tak ogromnie potrzebny do określenia nazwy silników, dawniej zwanych wybuchowemi; przyzna p. Chromiński, że silniki *spaliniowe* byłyby już nieco sztuczne i w niczem chyba nie lepsze od *spalinowych*; wreszcie, w mozolnie tak budowanym naszym słownictwie technicznym to, co przetrwało próbę dziesięcioletnią, przyjęło się i utarło, rugowane być nie powinno, zwłaszcza, jeśli nazwa za-

stępcza mniej ma jeszcze praw bytu, a wyraz sam ani obcością ani dziwactwem żadnem nie razi.

(Warszawa).

J. Rzewnicki.

(Redakcja prosi Szan. Czytelników, zwłaszcza techników o dalsze przyczynki w tej sprawie).

#### 41. *Starogardzki* czy *Starogrodzki*?

»Kurjer Warszawski z d. 21 kwiet. 1920 pisze:

Przysyłają mi tu do redakcji *Dziennik starogardzki*. Pismo niewielkich rozmiarów, ale dobrze redagowane i wiernie odbijające myśl narodową.

Jednakże mam temu dziennikowi do zarzucenia pewien szczegół: dlaczego mianowicie nazywa się *starogardzkim*? Czyżby dlatego, że wychodzi w Starogardzie? Naturalnie: tak. Ba, ale stara Polska znała tylko Starogród, co było, jest i będzie zawsze zrozumiałe dla każdego Polaka. Starogrodów jest dwa — jeden na Pomorzu pruskim, a drugi na polskim. Oba Niemcy, zgodnie z zasadami swojej fonetyki, przeinaczyli na Starogardy. Przeinaczyli oni również i pomorski Białogród dla tych samych względów na Belgard. Ale czyż my te przeinaczenia na swoim zwłaszcza gruncie utrzymać mamy? Wprawdzie to polskie Pomorze polskiem naprawdę jest dopiero od dwóch z ogonkiem miesięcy, ale i tego czasu było dosyć do zamiany *Starogardu* na *Starogród*, co automatycznie pociągnęłoby za sobą zmianę tytułu pisma: *Dziennik Starogardzki* na *Dziennik Starogrodzki*.

Może ten głos ze stolicy Rzeczypospolitej dotrze do Pomorza i przyczyni się do odniemczenia nazwy starożytnego grodu pomorskiego. Kiedy otrzymam pierwszy numer *Dziennika Starogrodzkiego*, który w podtytule prezentuje się, jako »organ urzędowych publikacji powiatowych« będę miał wówczas dowód, że myśl przezemnie rzucona stała się dla Polaków starogrodzkich dokonany czynem.

Odnawiająca się Rzeczpospolita nie robi zamachu na cudze, przywraca sobie tylko to, co zawsze było jej.

— Powyższy głos świadczy o sercu patriotycznym, ale głowie bałamutnej. Tak jest, dziennik nazywa się *starogardzkim* bo się miasto nazywa *Stargard* od wieków, a nigdy się *Starogrodem* nie nazywało. Niemcy uszanowali zabytek zamierzchłej, pomorskiej przeszłości a Polacy chcą go zniszczyć. »Odnawiająca się Rzeczpospolita« nie może przywracać tego, czego nie było, a musi uszanować pamiątki przeszłości.

---

#### IV. SŁUSZNE UWAGI.

1. W korespondencjach urzędowych, załatwianych przez urzędników b. galicjan, znajdują się zwroty: »proszę o nadesłanie *tu*« itd. Ten zwrot nas, wychowanych w Kongresówce, razi i wydaje się zbyt familjarnym, a nawet niegrzecznym. U nas, ojciec do niesfor nego dziecka przemawia: »chodź *tu*«, »daj *tu*«, a na pieska się woła: »pójdź *tu*«. Czy Szan. Redakcja podziela słuszność tej uwagi? Mojem zdaniem należałoby zaniechać używania przysłówka „*tu*«, bez potrzeby. Zdanie: »proszę o nadesłanie odpisu decyzji« jest i bez przysłówka »*tu*« zupełnie jasnym.

2. Pod wpływem ruszczyzny nawet ludzie wykształceni, literaci i dziennikarze w Kongresówce wyrażają się »*przyczynić komuś szkodę*, kalectwo, stratę i t. m.« (причинить вредъ, увѣчье, убытокъ). Jest to wadliwe; po polsku mówi się wyrządzić komuś szkodę, lub narazić kogoś na szkodę. Powinno się wystrzegać przytoczonego rusycyzmu.

(Lublin):

Wł. Modrzewski.

#### V. NOWE KSIĄŻKI.

*Adam Antoni Kryński*, prof. uniw.: Jak należy mówić i pisać po polsku. — Warszawa 1920, 8<sup>o</sup> mai. str. VIII i 311.

Pojawienie się jakiegokolwiek pracy pióra prof. Kryńskiego musi wywołać żywe zainteresowanie, bo wytrawny i doświadczony profesor ma właściwy sobie dar jasnego a prostego przedstawienia rzeczy, nawet zawikłanych. Tem większa ciekawość ogarnęła nas po przeczytaniu tytułu, że przedmiot wymienionej książki obejmuje jądro sprawy i bytu »Poradnika językowego«, którego zadaniem uczyć »jak nie należy mówić i pisać po polsku«. Wprawdzie częściowo znaleźmy treść tej książki z fejletonów »Słowa polskiego« z przed lat dziewięciu; w nowem jednak i zbiorowem opracowaniu szkice ówczesne nabierają właściwej barwy i znaczenia tem więcej, że jak sam Szan. Autor w przedmowie zaznacza nie jest to książka tylko powtórzeniem uwag, dawniej drukowanych, bo się różni układem i znacznem pomnożeniem treści.

Otóż co do układu Szan. Autor podzielił wszystkie omawiane zjawiska na pięć grup: I. Błędy składniowe i stylistyczne; II. Nieprawidłowości w słowotwórstwie; III. Błędy w odmianach fleksyjnych. IV. Błędy we wymawianiu i V. Pisownia. Rzecz prosta, że w każdym dziale są poddziały, a wszystkie omawiane zjawiska ponumerowane, szkoda tylko, że zamiast liczbami porządkowymi, to

literami alfabetu, przyczem trzeba było uciekać się do  $a_1, z_1, b_2, z_2$  itp. a liczby byłyby wystarczyły nawet do miliona, i tworzyły od razu ze spisu rzeczy stosowny skorowidz.

Niezwykle ważny i potrzebny był ustęp 1. »Błędów składniowych« pt. »Porządek wyrazów niemiecki«. Omawia w nim autor tę szpetną i szkodliwą nawyczkę wielu ludzi, kształconych w szkołach niemieckich, że myśląc po niemiecku nadają zdaniu polskiemu tok niemiecki przez umieszczanie szeregu określeń na początku, potem orzeczenia, a dopiero na końcu zdania podmiotu. Toż samo dotyczy dawania przymiotnika zawsze przed rzeczownikiem, oddzielaniem przyimka od imienia innymi wyrazami itp.

Na uwagi w dziale I. można się zgodzić prawie bez zastrzeżeń, są one bardzo trafne i oby zastąpiły jak najrychlej te barbaryzmy, któremi w naszym języku literackim roi się bez miary. Do zwrotu »ubierać suknię«, który autor zastępuje zwrotem »ubierać się w suknię« dodamy, że można również powiedzieć dobrze po polsku: »wdziać suknię« tak, jak zam. »ubrać kapelusz« powie się: »wdziać kapelusz«. — Obfity jest w książce prof. K. dział wyrazów obcych, których zastąpienie jest łatwe i powinno bezwarunkowo nastąpić, bo inna rzecz wyraz obcy, jeżeli niema odpowiednika w polskim, a inna wyraz mający stosowny polski odpowiednik i to często nie jeden.

Nieprawidłowości w słowotwórstwie nie są liczne, a i między niemi możnaby znaleźć sprawy sporne. I tak twierdzenie autora, jakoby należało mówić i pisać *kontroler*, *personel* (str. 227), bo pierwszy »przyjęty oddawna z franc. *contrôleur*, a drugi z franc. *personnel*« może jest i słuszne, ale niesłuszne jest przypisywanie form *kontrolor* i *personel* wpływom niemieckim. Wszak mamy cały szereg wyrazów, jak: *administrator*, *kurator*, *dyktator*, *konduktor*, *lustrator*, *operator*, *propagator*, *totalizator* itp., które w jęz. niem. mają formę francuską jak *kondukteur*, *opérateur*, *totalisateur* a przeciw w jęz. pol. mają końcówkę *-or*. Przyczyna tego jasna: wyrazy te przyjęte może z francuskiego upodobniły się do całego szeregu dawniejszych, przyjętych z jęz. łacińskiego i przeciwko ich »złacińszczeniu« nie poradzimy; wolimy zresztą, że mają tę formę, niż francuską.

To samo możnaby powiedzieć i o *personelu*, który niezawodnie tę formę przybrał pod wpływem licznych przyswojonych (łac. *-alis*) na *-al*. Nie uważamy ich za gorsze od zakończonych na *-el* i musimy im przyznać równouprawnienie.

Nie możemy się zgodzić na potępienie *dziesiątki* (ż) na rzecz *dziesiątka* (m). Omówiliśmy tę rzecz w Por. jęz. 1920, str. 23 i 24 i stanowczo uważamy *dziesiątek* za rusycyzm. Tak samo *pólnoco-*

*wschód* nie liczymy do szczęśliwych nowotworów warszawskich i uważamy »*północny-wschód*« za poprawniejszy.

W błędach fleksyjnych (»odmian fleksyjnych« uważamy za tautologję) nie możemy się zgodzić na zamianę, »*półtora* godziny«, na »*półtorej* godziny« uważając, że tylko postaci dawne *półtory*, *półtrzeci*, *półczwarty* za prawidłowe i analogiczne do *półtora*, *półtrzecia*... dla rodzaju męskiego i nijakiego. Jeżelibyśmy sobie pozwolili na *półtorej* a więc na końcówkę zaimkową (nie rzeczownikową) wtedy możemy analogicznie mówić na r. m. i nij. \**półtorego*, nie *półtora* a sądzimy, że Szan. Autor na toby się nie zgodził. Lepiej tedy nie czynić ustępstw dla »języka literackiego«, który sobie i tak na wiele solecyzmów pozwala.

Przekonywające pozornie argumenty co do odmiany nazwisk rosyjskich na *-ij*, *-yj* są o tyle bezprzedmiotowe, że tylko znający język rosyjski i poczuwający w nazwie *Gorkij* przymiotnik może odmieniać tę nazwę przymiotnikowo; Polak nie znający języka rosyjskiego, będzie zawsze odmieniał *Tołstoj*, *Tołstoja*, *Tołstojowi* itd. *Gorkij*, *Gorkija*, *Gorkijowi* itd., choćby to kogo drapało szczotka po delikatnej części ciała. Gdyby nazwiska te brzmiały *Tołsty*, *Gorki* jeszcze możliwaby była odmiana przymiotnikowa owo *j* na końcu każe nam stosować odmianę *kija*, nie *dobrego*. Co do postaci *podepce*, *kołacze*, wolelibyśmy prawidłowe i najlepsze: *podepce*, *kołace*. Inne uwagi uważamy za słuszne.

Ostatni dział książki p. t. »Pisownia« uważamy dla książki za zbyteczny, dla publiczności za szkodliwy. Autor sam zaznacza, że te szczegóły drukowane były »w swoim czasie« tj. przed laty kilkunastu w »Słowie Polskiem«; od tego czasu wiele się zmieniło, a przede wszystkim odbyło dwie ankiety, na których był obecny i sam Szan. Autor, i lubo nie wszystkie uchwały zapadły po myśli jego, razem z innymi przyrzekł do nich się zastosować. Tymczasem w książce tej, drukowanej w r. 1920 nietylko teoretycznie (po raz nie wiem który) dowodzi niewłaściwości rozróżniania końcówek męskich i nijakich w narzędniku przymiotników (*-ym* a *-em*), ale i sam stosuje swoją doktrynę w tej książce, dając przykład niekarność i solidarność w złem. Czyż się trzeba dziwić, że pomimo czterech wydań zasad pisowni, uchwalonej, przez Akad. Umiejętności, dotychczas żadne pismo lub dziennik pisowni tej konsekwentnie nie stosują, jeżeli członek ankiety, daje taki ze siebie przykład. A więc wolno w Polsce, jak kto chce?...

R. Z.

## VI. KOŁO MIŁOŚNIKÓW JĘZYKA POLSKIEGO.

W sprawie, o której w Poradniku z r. b. str. 39—40 pisał p. L. Borysławski, a która nie dała żadnego echa, zamieszczamy sprawozdanie dziennikarskie, ponieważ z powodu ciężkiej choroby uczestniczyć nie mogliśmy w zebraniu.

»Koło Miłośników Języka Polskiego« odbyło d. 26 czerwca rb. zebranie w sali 43. Coll. Nov. Zadaniem Koła jest pielęgnowanie rozumnego rozwoju języka ojczystego. Do tej pory Koło działało w obrębie komisji językowej Akademii Umiejętności, a głównym jego staraniem było wydawanie czasopisma »*Język polski*« (pięć razy rocznie), które wraz z »*Poradnikiem językowym*« pracowało na tak wdzięcznej, a zaniedbanej u nas niwie.

Zebranie zagał prof. Rozwadowski, który podkreślił potrzebę i znaczenie Towarzystwa miłośników języka polskiego, tem ważniejsze w chwili obecnej, gdy język polski na ziemiach polskich odzyskał nareszcie należne prawa. Długa niewola odbiła się na języku bardzo szkodliwie, we wielu dziedzinach wstrzymała jego rozwój. Tak na przykład stoimy dziś przed potrzebą stworzenia własnej terminologii w bardzo wielu dziedzinach życia państwowego i gospodarczego. Wymaga to czujnej i ciągłej opieki. Usiłowania zawodowych uczonych muszą się tu spotkać ze współpracą sfer wykształconych, ażeby tę opiekę należycie zorganizować. Z kolei prof. K. Nitsch odczytał i objaśnił statut Towarzystwa, zmierzający do tego, ażeby pracę rozszerzyć przez zorganizowanie okręgów i kół prowincjonalnych. Towarzystwo miłośników języka polskiego ma na razie jedno tylko Koło, w Krakowie.

W dyskusji, jaka się wywiązała, zabierali głos: prez. rektor K. Morawski, prof. M. Janik, p. M. Szukiewicz, ks. Fiksa i obaj pp. referenci. Oprócz kwestyj organizacyjnych, poruszono sprawę jednolitej pisowni, walkę z ciągłym zachwaszczaniem języka obcymi wyrazami, potrzebę opracowania dobrej gramatyki polskiej, zwłaszcza w zakresie składni. Zwrócono uwagę na małe zainteresowanie społeczeństwa dla spraw języka, nawet w kołach literatów, którym się wydaje, że można pisać bez dokładnej znajomości języka. Stąd pochodzi owo zanieczyszczanie języka zarówno w produkcji literackiej, jak i w prasie codziennej.

Za granicą towarzystwa, opiekujące się językami narodowymi, liczą dziesiątki tysięcy członków, u nas liczba prenumeratorów »*Języka polskiego*« wynosiła 40 osób, zaś nabywców »*Poradnika językowego*« nieco nad 500. Nie świadczy to dobrze o rzetel-

ności naszej w umiłowaniu języka ojczystego. Stosunki muszą się zmienić na lepsze. Dlatego należy wyrazić wdzięczność inicjatorom zebrania, że postanowili wyjść poza koła zawodowe i usiłują zainteresować swoją pracą szersze koła inteligencji i prasę. Przyniesie to niewątpliwie dobre wyniki. Na czele Towarzystwa stoi profesor J. Rozwadowski. Zgłoszenia na członków Koła Krakowskiego należy czynić w redakcji »Języka polskiego« przy Akademji Umiejętności.

## VII. KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Zabawne czasem zdarzają się nieporozumienia, gdy się spotkają Polacy z różnych okolic kraju i w rozmowie ten lub ów użyje wyrazu, który inni obecni zupełnie inaczej rozumieją.

Raz w Warszawie babka, pochodząca z Wielkopolski, z pow. Kolskiego, gawędzi z wnukiem, uczniem V czy VI klasy. Opowiada mu o dziadku nieboszczyku. Chłopak jednym uchem słucha, a drugim wypuszcza, bo mu co innego w głowie; ale wreszcie pyta:

— A czem dziadek był?

— Rzeź bił.

— Rzeźbił? — podchwytuje ciekawie — a jak się nazywał?

— Cóż to — nie wiesz? D.....ski.

— A prawda — D.....ski. Nic nie słyszałem o takim rzeźbiarzu.

— O! jak on to będzie gadał — mówi urażona babka — bił rzeź — był rzeźnikiem — rozumiesz.

— Aa...

Okazuje się więc, że prócz zwrotu »bić bydło«, istnieje jeszcze w Wielkopolsce zwrot »rzeź bić«.

A znów we Włocławku za okupacji niemieckiej, pewien urzędnik okupacyjny, Polak z Poznańskiego czy ze Śląska — dokładnie nie zdołałem sprawdzić skąd — bawi towarzystwo miejscowe, opowiadając o swych zębach i wskazując na usta, mówi bardzo poważnie, nawet z miną nieco zbolalą:

— Tutaj, to mam zęby zdrowe, tylko w tyłku mięę bolą.

Słuchacze i słuchaczki na moment niemieją, moment gryzą wargi, aż — nie wytrzymali, i — w śmiech. »Tylek« bowiem w całej prawie Polsce oznacza, jak wiadomo, część ciała, która zębów żadną miarą mieć nie może.

C. R.

---

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.